

Wstręt

Mój ospały, starczy duch dostał ostatnio ostrogę. Po tym jak moje aforyzmy trafiły na ławeczki w parku przylegającym do Biblioteki Śląskiej, zacząłem szukać kolejnych gościnnych miejsc gotowych na moje refleksje. Jeżdżę więc tu i tam, odwiedzam znajomych i szukam.

Trafiłem do pięknej miejscowości ponad dwieście kilometrów od domu. Znajomy z podyplomówki obiecuje, że popyta w gminie o możliwość zrealizowania „Ławkowych myślników”. Zachód słońca wita mnie i mój aparat otwartymi ramionami. Spaceruję i robię zdjęcia. Kiedy słońce znika za widnokręgiem wracam do hotelu i biorę rower przytroczony do auta, którym jadę na siłownię.

Piękny gwiazdzisty wieczór, lekki wietrzyk niosący ulgę skwarowi kończącego się dnia i ja śmiejący się do urody tego świata. Podjeżdżam na siłownię, rower przypinam do stojaka na zewnątrz. W holu dostrzegam, że jest drugi stojak pod czujnym okiem osób pracujących na recepcji.

Nad personelem góruje kloc. Wzrostu jesteśmy podobnego, ale reszta to już same różnice. Jego klocowatość zdobi na szczycie mały, szczeciniasty łebek, łypiący małymi perfidnymi oczkami, do tego absolutnie nie pasujący zadarty, dziewczęcy nosek. Bary, klata, bicepsy, przedramiona są monstrualne. Napompowane legalnymi i nielegalnymi sposobami. Podkoszulek nie zostawia wątpliwości, że jego właściciel wyznaje religię „wielki może wszystko”. Ta zwalista postura jest publicznie obśmiewana przez zwis wargi brzusznej. Podkoszulek, z jakiegoś technologicznie zaawansowanego materiału, przegrywa jednak nierówną walkę i chlusnął na zewnątrz nadmiarem spożytych pokarmów. Puchnące gwałtownie mięśnie zdeformowały tatuaże, które wyglądają teraz jak przedszkolaki oglądające horror. Rozstępy na bicepsach są jak klęski żywiołowe, ich gigantomania przywodzi na myśl Wielki Kanion, Zaporę Trzech Przełomów, czy Rów Mariański. Na czarnej koszulce wyróżnia się złoty napis: „OWNER” – nie pozostający złudzenia, że zwalisty typ jest właścicielem siłowni.

Ćwiczę godzinę realizując swój treningowy plan. Kiedy wychodzę z siłowni widzę, że ktoś papierosem wypalił mi w siodełku serduszko. Szlag mnie trafia. Idę na recepcję i pytam o monitoring. Właściciel krzywo się uśmiecha i odpowiada, że nie ma. Wychodzę na zewnątrz i widzę, dwie sprytnie ukryte kamery. Jedna pokazuje okolicę wejścia i stojak na rowery, druga omiata olbrzymi parking przed siłownią. Wracam na recepcję. Zwalisty celowo przedłuża obsługę jakiejś pani. Kiedy wreszcie stoję przed jego obliczem cedzę:

- Na zewnątrz jest monitoring. Proszę mi udostępnić nagranie, ktoś zniszczył mi rower.

Właścicielski bas sapie:

- To wydarzenie nie spełnia przesłanek do udostępnienia zapisu z kamery.

Wokół nas personel i klienci zaczynają się przysłuchiwać.

- Dlaczego? – pytam arogancko, patrząc kłocowi w twarz.

- To wydarzenie nie spełnia przesłanek... - zaczyna recytować, ale głoski zwalniają i nie chcą się zamienić w słowa.

- ... do udostępnienia zapisu z kamery – kończę za kłoca i bez chwili pauzy kontynuuję – ale ja zapytałem dlaczego. Proszę wskazać podstawę prawną odmowy. Pana obstrukcja uniemożliwia mi podjęcie właściwych działań, chroniących moją własność.

- Eeee – sapiąco-dukaćco zielenieje kloc.

- Po koszulce wnoszę, że jest pan właścicielem. Czy to prawda? – pytam, a w każdym słowie jest stukłowa paka tupetu.

- Uuu, jestem Richi, tzn. Ryś, Ryszard jestem – chrząkając wycodził wreszcie kloc.

- Pana zachowanie narusza umowę franczyzową, nie wywiązuje się pan z zapisów formalizujących naszą współpracę. Zrobię tak. Najpierw zadzwonię na policję, po powrocie do hotelu wyślę skargę do franczyzodawcy, kiedy tylko policja wyjaśni sprawę wniosę o kontrolę procedur w siłowni i tego w jaki sposób klienci mają tu zapewnione bezpieczeństwo.

Kloc tężeje pod natłokiem nowych informacji i niepewnością dotyczącą tego, jakie mogą być ich konsekwencje. Na twarzy trolla pojawia się przymilny uśmiech:

- Proszę, prze...proszę tu panu na zaplecze. Omówimy sobie panu tu wszystko – Ryszard bąka zmieszany, jak dredy stuletniego hippisa.

Na zapleczu sprawy nabierają nowej dynamiki. Richi na filmie rozpoznaje gówniarza, który zniszczył mi siodełko. Okazuje się, że na siłowni pełni rolę nieformalnego instruktora. Chłopak ma przyjść i wrócić ze stową za zniszczenia. Przy słowach „masz tu być za pięć minut” słyszę ryk właściciela.

Gówniarz przyniósł mi kasę. Wychodzę z siłowni. Za moimi plecami widzę, że jak mijam szklane drzwi właściciel łapie beczkę z napojami energetyzującymi i rzuca nią w stronę ściany. Nie odwracam się, siadam na rower i jadę do hotelu czując niesmak w ustach, w głowie zaś panoszy się wstręt.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

philein, dodano 09.09.2020 15:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.